

„Tygodnik Powszechny”: w poszukiwaniu mądrości

ZAWSZE naszym założeniem było to, by prowokować do myślenia („...”) – napisał swego czasu ks. Adam Boniecki w pewnym liście. Prowokować do myślenia – trzeba przyznać że jest to dość osobliwa zbitka słowna. Gdy jednak pochylimy się nad tymi słowami, bardzo szybko dostrzeżemy, że stanowi ona istotę całej historii opozycyjnej „Tygodnika Powszechnego”, a także trwającego dziś nieustannie, choć nieco wyciszonego już, sporu o formułę funkcjonowania pisma w XXI wieku.

Co istotne, w miejsce „w XXI wieku” wymiennie można, a być może nawet powinno się stosować następujące sformułowania: „w wolnej Polsce”; „w społeczeństwie informacyjnym”; „w świecie mediów”. Dzisiejszy problem z „Tygodnikiem” jako pismem stanowi bowiem wypadkową wielu czynników, z których równie istotne wydają się być historia pisma i współczesna sytuacja w świecie mediów, a także w świecie elit intelektualnych.

Kluczowe jest też uświadomienie sobie podstaw istnienia pisma, jego podstawowych ponadczasowych zadań, które postawili przed pismem już jego pierwsi redaktorzy, z ks. Janem Piwowarczykiem i Jerzym Turowiczem na czele, a które znów można najlepiej określić jako prowokowanie, zmuszanie wręcz do myślenia. Łamy „Tygodnika” były i są nadal miejscem dyskusji, wymiany poglądów, zadawania pytań. „Zadawać pytania, nigdy dawać gotowe odpowiedzi” – to kolejne ze słów, choć przytaczane z pamięci teraz, obecnego Redaktora Naczelnego pisma, które zapewne redaktorom „TP” przyświecały od początku jego istnienia. Taka jest przecież istota funkcjonowania środowiska intelektualnego, które tworzyło pismo i które jednocześnie było głównym jego adresatem. Sądzę, że warto w tym miejscu przytoczyć dość długi, ale i niezwykle ważny do zrozumienia istoty rzeczy cytat z J. Turowicza: „Intencje moje i intencje bardzo niewielkiego zresztą grona ludzi, którzy tę inicjatywę podjęli bardzo wcześnie, bo pierwszy numer «Tygodnika» wyszedł z końcem marca 1945 r., natychmiast po wyzwo-

leniu Krakowa, nawet jeszcze przed końcem wojny, były takie, że w tej nowej, spodziewanej jednak sytuacji, kiedy w Polsce i władza i ustroj zostały w wyniku Jałty narzucone bez pytania, czy naród tego sobie życzy, w kraju katolickim w sensie jednorodności, jest miejsce i jest potrzeba na pismo katolickie dla inteligencji, które by wyrażało opinie katolików, które by kształtowało te opinie. Sądziłmy, że nie bardzo to może być pismo polityczne, bo działa cenzura, bo ten system jest jednak ustrojem totalitarnym, aczkolwiek może w pierwszych latach totalitaryzmu był łagodniejszy, nie to co później w okresie stalinizmu. W tej sytuacji na prawdziwie autentyczną i niezależną publicystykę polityczną nie było miejsca. Uważaliśmy, że poniekąd ważniejsze było kształtowanie światopoglądu ludzi, ich postaw¹.

Warto dodać, że są to słowa wypowiedziane po wielu latach w okresie, w którym J. Turowicz raczej już podsumowywał dokonania pisma, którym kierował nieprzerwanie od jego powstania, aż do własnej śmierci w 1999 r. Sądzę, że powyższy cytat w dobry sposób przedstawia czym miał być „Tygodnik”, jaki był pierwszy zamysł i powód dla jego utworzenia. Czy dziś jest inaczej? Czy podstawowa myśl pisma jest inna? Moim zdaniem nie, choć nie ma wątpliwości, że zmian było mnóstwo, że dziś „Tygodnik” jest zupełnie innym pismem niż kilkadziesiąt lat temu. Jest elementem nowych mediów, walczących o swój byt na wolnym rynku, choć nadal jest pismem adresowanym do inteligencji.

PISMO INTELIGENCKIE

„TYGODNIK POWSZECHNY” powstał w zasadzie dla ratowania polskiej inteligencji, nie tylko katolickiej. Świadomość nieuchronnych i niekorzystnych zmian prowadzących do stworzenia państwa totalitarnego stanowiła jeden z podstawowych impulsów do założenia pisma, wokół którego gromadzili się potem najwybitniejsi intelektualisci. Było to możliwe dzięki przedstawicielom Kościoła z ks. kardynałem Adamem Sapiehą i ks. J. Piwowarczykiem na czele. Mówi o tym bardzo sugestywnie J. Turowicz w powyższym cytacie. Ten inteligencki charakter „Tygodnika”, mimo znaczących zmian, które także w tym aspekcie spotkały pismo, obecny jest w nim do dzisiaj.

A zmiany były konieczne, z czym zgadzali się chyba wszyscy redaktorzy pisma. Nie wszyscy jednak potrafili zaakceptować kierunek

¹ J. Turowicz, T. Kraśko, *Wierność. Rozmowy z Jerzym Turowiczem*, Poznań 1995, s. 19-20.

zmian. Dlaczego? Powód jest, zdawałoby się prozaiczny, choć dla wielu, zwłaszcza ludzi starej daty, trudny do zaakceptowania. Otóż na przestrzeni lat nasza inteligencja uległa bardzo dużym przemianom, które wielu do dziś nazywa raczej degradacją, a niektórzy określają przedstawicieli polskiej młodej inteligencji „ćwierćinteligentami”. Nie jest jednak niniejszy esej miejscem na spieranie się kto ma w tym zakresie rację.

Przez lata i w zasadzie do niedawna, „Tygodnikiem” zarządzali ludzie pamiętający kwiat polskiej przedwojennej inteligencji, ludzie wywodzący się z niej i w zasadzie ją współtworzący. Bądź co bądź „Tygodnik” stanowił przedłużenie tamtego charakteru przedwojennej śmietanki towarzyskiej, grona wybitnych jednostek, które w królewskim mieście lubowały się w intelektualnych dyskusjach. Taki, niewątpliwie piękny, bagaż doświadczeń życiowych, stylu życia, blokował jednak kluczowe zmiany dla pisma, które, zgodnie z wolą J. Turowicza, miało kontynuować działalność po jego śmierci. O tym jednak dokładniej za moment.

OPOZYCYJNOŚĆ „TYGODNIKA”

JEDNYM Z PODSTAWOWYCH POJĘĆ, które kojarzy się z „Tygodnikiem Powszechnym” jest „opozycyjność”. Jest to bowiem pismo na wskroś opozycyjne, w zasadzie na opozycji zbudowane. Nie ma w Polsce drugiego takiego pisma, które powstałoby z opozycyjnej potrzeby i przetrwało tyle lat nie tracąc rzeczoności opozycyjnego charakteru. Nie chodzi przecież bowiem jedynie o opozycję polityczną, ale opozycję myślową, o swoisty pluralizm, który przyświecał i był obecny zawsze na łamach „Tygodnika Powszechnego”.

Redakcja z ul. Wiślniej w Krakowie przysłużyła się polskiej opozycji politycznej na wiele sposobów. Można wspomnieć te sztandarowe wydarzenia, jak choćby nieopublikowanie oficjalnego nekrologu Józefa Stalina, co skutkowało zamknięciem „TP” na trzy lata, podpisanie „Listu 34” przez J. Turowicza, czy zaangażowanie redaktorów pisma w stworzenie Koła Poselskiego „Znak”. Jednak kluczowe, z punktu widzenia współczesnego rozwoju „Tygodnika” i przemian w nim zachodzących, były wydarzenia z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Wtedy to ludzie z redakcji zaangażowali się mocno w ruch „Solidarności”, obrady Okrągłego Stołu, a później już bezpośrednio w politykę. Polaryzacji politycznej uległo też samo pismo, na którego łamach oficjalnie poparto kandydaturę Tadeusza Mazowieckiego, a poszczególni publicyści wyrażali poparcie dla jednego ugrupowania

politycznego. W ten sposób redakcja przykleiła sobie polityczną łatę, na czym bez wątpienia ucierpiało dawne rozumienie „opozycyjności” pisma. I z tą też łatą pismo walczy po dzień dzisiejszy, starając się zmienić postrzeżenie go wśród odbiorców.

Trzeba też zauważyć, że opozycyjność „Tygodnika” nie miała nic wspólnego ze „ślepyim antykomunizmem”. Była to zawsze merytoryczna krytyka poczynań ówczesnej władzy. Redaktorzy „Tygodnika” starali się, czasem być może nawet zbyt naiwnie, nawiązywać dialog z władzą i starać się rozwiązywać poszczególne problemy wspólnie z nią. Nie była to też opozycja walcząca mieczem, nawołująca do buntu, a raczej starająca się reagować w sposób stonowany, by konflikty pomiędzy władzą, a nie respektowaną zwykle przez nią opozycją rozwiązywać bezkrwawo i z korzyścią dla zwykłego człowieka. Idea walki z systemem wykraczała daleko poza tradycyjne rozumienie tego sformułowania i zapewne dlatego przez wielu nie była zrozumiana, a dziś nierzadko jest wyszydzana bądź też uznawana za element kolaboracji z komunistami.

NOWE MEDIA, NOWA INTELIGENCJA, NOWY „TYGODNIK”

ZWŁASZCZA W OSTATNICH LATACH „Tygodnik Powszechny” przeszedł znaczące zmiany, które można by nazwać w zasadzie rewolucją. Niewątpliwie zmiany te były podyktowane sporym zastojem w poprzednich kilkunastu latach wolnej Polski, w którym dawna redakcja, mimo prób, nie potrafiła dostosować „Tygodnika” do wymogów, jakie stawił przed nim wolny rynek. Było to też zapewne związane z pewnymi przyzwyczajeniami dawnych redaktorów pisma, a także jego charakterem, który był przecież wypadkową charakterów twórców pisma i aktualnych jego redaktorów.

Zmiany w piśmie były całościowe. Zmieniono format, wprowadzono nowych felietonistów, ujednolicono formułę, a także poprawiono system dystrybucji w całym kraju łącznie z wybraniem środy, jako dnia, w którym pismo się ukazuje (dotychczas bowiem w zależności od miejsca pismo pojawiała się w różnych dniach i zależało to od dystrybucji, która nie była regularna).

Zmiany te nie doprowadziły do skokowego wzrostu zainteresowania pismem, jednak nie spowodowały też masowej utraty czytelników. Niewielkie, acz dość regularne wzrosty sprzedaży mogą jednak sugerować, że zmiany te w ogólnym rozrachunku wpłynęły pozytywnie na zainteresowanie pismem i tym samym na jego rozwój.

Potrzeba dostosowania medium do zasad wolnego rynku nie była jednak jedynym powodem zmian. I tu wracamy do kwestii inteligencji polskiej. Trzeba bowiem zauważyć, że być może najistotniejszą ewolucję na przestrzeni kilkudziesięciu lat przeszła właśnie polska inteligencja. Jej kwiat wymordowany w czasie wojny i tuż po niej, nieustanna inwigilacja przez lata komunizmu, a także ogłupianie społeczeństwa przez poprzedni system miały niewątpliwie spory wpływ na kształt nowej polskiej inteligencji. Z drugiej strony młodzi ludzie bardzo szybko przyswoili sobie zachodnie wzorce funkcjonowania w świecie elit intelektualnych. Stąd też kształt polskiej inteligencji jest dość niejednoznaczny, a na pewno zgoła odmienny od tego, który był adresatem „Tygodnika Powszechnego” kilkadziesiąt lat temu. Sam ks. A. Boniecki przedstawił swoje postrzeganie współczesnej inteligencji w sposób następujący: „Dzisiejsza elita to młodzi ludzie, biznesmeni, których główną lekturą są zielone strony «Rzeczpospolitej». Ale ta grupa składa się z ludzi inteligentnych, chcących zrozumieć świat. Co raz częściej stawiają oni sobie pytania wychodzące poza sferę biznesu, pytania filozoficzne, religijne itp. Głównym adresatem naszego pisma jest inteligent, który czyta, myśli, który nie ogranicza się do patrzenia w telewizor. Człowiek, który zachował «kulturę fotela i lampy», bezinteresownego głodu poznawania spraw, które doraźnie nie są mu do niczego potrzebne”².

„Tygodnikowi” mimo zmian, przynajmniej z odległej perspektywy czytelnika, udało się zachować ów niepowtarzalny charakter pisma, które nadal można nazywać jako to, które jest skierowane do osób poszukujących pełnowartościowej lektury. Mimo wielu zmian w składzie redakcji stałą felietonistką pozostała Józefa Hannelowa, która niejednokrotnie w swojej rubryce potrafi skrytykować swoich młodszych kolegów za takie czy inne niedociągnięcia redakcyjne. Redaktorem naczelnym pozostaje człowiek, który przepracował w nim już niemal 50 lat, a wielu obecnych pracowników pierwsze szlify dziennikarskie zdobywało pod okiem samego J. Turowicza. „Tygodnik” nadal porusza problemy najważniejsze i najtrudniejsze, których inne pisma często boją się podjąć (za przykład można tu podać choćby sprawę byłego już księdza Tomasza Węclawskiego). Co więcej, nadal czyni to w sposób dla innych pism nieosiągalny, z pełną chęcią zrozumienia istoty

² F. Biały, Ł. Dulęba, M. Pera, *Pytania bez odpowiedzi – wywiad z ks. Adamem Bonieckim, redaktorem naczelnym „Tygodnika Powszechnego”*, „Tygodnik Poznański. Pismo Klubu Tygodnika Powszechnego w Poznaniu” 2009, nr 1, s. 3.

rzeczy, z próbą opisaną rzeczą taką, jaka ona jest i przy jednoczesnej dbałości o to, by nikogo swoją publicystyką nie skrzywdzić.

„TYGODNIK” INTERNETOWY

PIERWSZĄ STRONĘ INTERNETOWĄ PISMA utworzono w 2000 r. pod adresem www.tygodnik.com.pl. Dziś strona ta przekierowuje do nowej witryny funkcjonującej w strukturach portalu Onet.pl – stąd nowy adres: www.tygodnik.onet.pl. Rewolucyjni okazali się redaktorzy „Tygodnika Powszechnego” we wprowadzeniu redakcji do SecondLife³. Niestety to wirtualne środowisko nie wywołało w Polsce wielkiego zainteresowania, a co za tym idzie, również „Tygodnik” znacząco na tym nie skorzystał.

Od jakiegoś czasu jednak „Tygodnik” reaguje bardzo sprawnie na zmiany zachodzące w sieci. Dziś obecny jest w wielu popularnych serwisach, m.in. bardzo intensywnie rozwija się profil „TP” w portalu społecznościowym Facebook, nie brakuje profili w Twitter.com i Blip.pl, a w serwisie społecznościowym Goldenline.pl funkcjonuje grupa dyskusyjna, która przez pewien czas cieszyła się bardzo dużym zainteresowaniem. Sporym zainteresowaniem cieszą się również blogi prowadzone przez redaktorów „Tygodnika” i pod jego szyldem. Oczywiście wszystkie te blogi, tak jak i strona internetowa, działają w strukturach Onet.pl⁴.

Na potwierdzenie tezy, że „Tygodnik” w sieci rozwija się bardzo dynamicznie, warto przytoczyć dane z czerwca 2009 r., którymi podzielił się swego czasu z czytelnikami redaktor naczelny pisma. I tak: 863 004 unikalnych wejść, co czyni z „Tygodnika” lidera rynku (dane za Megapanel PBI/Gemius z czerwca 2009 r.; tygodnik.onet.pl znajduje się w gronie pięciu najpopularniejszych witryn tygodników opinii i ma 38,53% udziału w ogóle liczbie odsłon na wymienionych w badaniach serwisach pism opiniotwórczych, za nim jest wprost.pl z 18,83% udziału), a jeden użytkownik pozostawał średnio na stronie prawie 7 minut, co w przypadku Internetu jest osiągnięciem naprawdę dobrym⁵.

³ SecondLife to swoista gra internetowa, w której świat rzeczywisty, w postaci niekiedy całych miast i instytucji, przeniesiony jest do świata wirtualnego. W Krakowie funkcjonuje w ten sposób cały Rynek i właśnie tam znajduje się m.in. redakcja „Tygodnika Powszechnego”.

⁴ M. Pera, *Ćwierkający Tygodnik*, „Tygodnik Poznański...”, op. cit., s. 11.

⁵ A. Boniecki, *Porządkowanie Partytur*, „Tygodnik Powszechny” 2009, nr 39, s. 2.

Powyższe informacje wskazują, że redakcja „Tygodnika” całkiem nieźle odczytuje dynamiczny rozwój Internetu, a także potrzeby jego użytkowników a społeczność internetowa jest dziś ogromna i perspektywiczna. Pisał zresztą o tym Stefan Wilkanowicz tuż po rozwiązaniu Zespołu Redakcyjnego, do którego sam zresztą należał: „Tak rzeczywistość jest przy przestarzałej formule pisma, w którym część drukowana ma charakter zasadniczy, a część internetowa jest jedynie dodatkiem, w którym znaleźć można niektóre drukowane teksty. Pismo nowoczesne traktuje równorzędnie obie części, które wcale nie muszą być identyczne, a czasem wersja internetowa bywa ważniejsza i bogatsza od drukowanej”⁶.

NOWA LINIA PROGRAMOWA?

JEDNĄ Z NAJCZĘSTSZYCH UWAG, jakie stawia w swych wypowiedziach obecnej redakcji stała felietonistka „Tygodnika” (a przez lata wybitna redaktorka piastująca różne funkcje) J. Hennelowa, jest niedookreślenie się pisma. Ścisłej rzecz ujmując chodzi o to, że redakcja nie wyraża swego zdania w wielu ważnych problemach społecznych. Rzecz dotyczy nie tyle pomijania tematów, co podejmowania go przez zewnętrznych, nie związanych bliżej z redakcją redaktorów pisma.

Zdaniem J. Hennelowej pismo powinno znacznie odważniej wypowiadać się precyzyjnie na wiele kluczowych tematów. Można na tę opinię spoglądać dwojako i zgodzić się z nią, bądź też wskazać pewne wątpliwości. Bezsprzeczne jest bowiem, że każda z gazet posiada swoją linię programową, której winno się trzymać. Poza tym charakter „Tygodnika” i jego „legenda” stawiają wobec pisma dodatkowe intelektualne wymagania, którym redaktorzy pisma powinni sprostać. Jednak te same cechy pisma zachęcają do szerokiego otwierania go na różne fronty, co czasem uniemożliwia jednoznaczne wyrażanie się, czy też opowiadanie po którejś ze stron. Można też kontrastować takie postrzeganie roli pisma z jego podstawową rolą „zmuszania do myślenia” oraz „zadawania pytań, a nie dawania gotowych odpowiedzi”.

Sądzę jednak, że J. Hennelowej chodzi o coś innego. W „Tygodniku” przez wiele lat publikowali ludzie luźno związani, bądź nawet wcale nie związani z pismem. Tworzyli jednak oni pewne środowisko, o którym wcześniej już wspomniałem. Dziś „Tygodnik”, a raczej jego krakowska redakcja, nie jest już miejscem spotkań, a głównie miejscem

⁶ S. Wilkanowicz, *List Stefana Wilkanowicza*, „Tygodnik Powszechny” 2008, nr 3, s. 8.

pracy redakcyjnej. Sama redakcja zaś nierzadko wypowiada się głosem osób, które nie są związane z nią tak, jak ongiś choćby prof. Marcin Król. Poza tym są to też publicyści coraz częściej i to dość wyraźnie związani z prawą stroną polskiej sceny politycznej. Wygłaszanie więc opinii redakcji głosem osoby z zewnątrz, faktycznie z „Tygodnikiem”, ani też ze środowiskiem krakowskim w żaden sposób nie związanych, jest dla wielu osób, w tym dla J. Hennelowej zupełnie niezrozumiałe, nieczytelne. Faktycznie jest bowiem tak, że redakcja publikując wskazany tekst nie podpisuje się automatycznie pod nim uznając go za głos środowiska, czy głos redakcji. Być może ze względu na to, że takie środowisko faktycznie nie istnieje...

I to jest bez wątplenia kolejna rzecz, która razi może także J. Hennelową, ale i wielu czytelników o podobnym usposobieniu. Zdaniem pewnej grupy osób „Tygodnik” powinien bowiem zostać pismem *stricte* inteligenckim skierowanym do odbiorców lubujących się w modelu inteligenta międzywojennego.

Zamieszczając na łamach teksty publicystów o sympatiach prawicowych, ale i zatrudniając pewne osoby w redakcji (chodzi tu o niepracującego już dziś w „Tygodniku” Dariusza Jaworskiego oraz Elżbietę Isakiewicz) wydaje się, że „Tygodnik” wykonał pewien zwrot w prawą stronę. Nie jest to zwrot jednoznaczny, gdyż ciągle w „Tygodniku” mnóstwo szpał zapełniają dziennikarze czy myśliciele o poglądach centrowych, bądź też z lewicowych. Tym niemniej pojawiają się na łamach pisma autorzy, których jeszcze kilka lat temu w „Tygodniku” nie mieliby czego szukać. Wiele osób związanych ze starym „Tygodnikiem” nie mogło się z tymi zmianami pogodzić i głównie z tych względów rozpadł się Zespół Redakcyjny, a więc grupa wybitnych postaci, która swoimi nazwiskami firmowała każdy numer pisma.

Trudno jest jednoznacznie stwierdzić, czy linia programowa „Tygodnika” uległa zmianie, o której mowa powyżej. Zwłaszcza, że nie wydaje się to być najistotniejszą kwestią w „Tygodniku”. Nie sposób bowiem nie uznać, że wobec podstawowych zadań, jakie zawsze stały przed pismem sama linia programowa zdaje się przyjmować drugorzędny charakter (wszak musiałoby się to wiązać ze skrajnym zwrotem, co „Tygodnikowi” zdecydowanie nie grozi). Ciągle zaś jego kluczowym zadaniem, z którego powinien być dziś rozliczany, tak jak mógł być rozliczany w czasach ks. Jana Piwowarczyka, ks. J. Tischnera czy prof. Leszka Kołakowskiego, jest jego wpływ na kształtowanie świadomości. Przecież „Tygodnik Powszechny”, jak stwierdził S. Wilkanowicz: „nie jest własnością kilku czy kilkunastu osób, lecz – mówiąc ogólnie – spo-

leczeństwa i Kościoła. W szczególności ma do niego moralne prawo znaczna część jego czytelników, dzięki którym przetrwał ciężkie czasy. Nie można tego prawa lekceważyć, należy stworzyć warunki, aby ich opinie mogły być szeroko znane⁷.

MÓWIĆ – NIE SZKODZĄC

„TYGODNIK POWSZECHNY” to dziś 65 lat historii. Można więc to dzieło polskiej prasy i katolickich intelektualistów nazwać żywą legendą polskiego dziennikarstwa. Kilkadziesiąt lat istnienia tego pisma w latach dla Polski niezwykle ciężkich zasługuje na uwagę i uznanie. Mówiąc bowiem sloganowo, można by się z twórcami i poszczególnymi redaktorami pisma w wielu kwestiach nie zgadzać czy spierać, natomiast nie ma wątpliwości, że zasługują oni na niebywały szacunek.

Przez te 65 lat historii pismo charakteryzowała pewna niezwykła zdolność do mądrego wypowiedania się o rzeczach ważnych. Tak było w bardzo trudnych i wymagających olbrzymiej odwagi czasach komunistycznych. Ale tak też było bez wątpienia w wolnej Polsce, kiedy „Tygodnik” ciągle potrafił wypowiadać się sensownie, kiedy każdą swoją decyzję redaktorzy pisma podejmowali mając na uwadze przede wszystkim dobro swojej ojczyzny i jej obywateli. „Tygodnik” był niewątpliwie czymś więcej, niż tylko pismem. Stanowił środowisko patriotyczne, które wyrażało się zawsze z troską o Polskę i o Kościele.

Na barkach nowej redakcji znajduje się niebywały ciężar wybitnych poprzedników, którzy tworzyli pismo dla idei. Nowy „Tygodnik” funkcjonuje niemal zupełnie na zasadach wolnorynkowych. Dzisiejszy „Tygodnik”, choć ciągle postrzegany jako pismo wyjątkowe, ciągle zaangażowany w różne społeczne inicjatywy (choćby „Lekcje czytania z...” czy „Międzynarodowy Festiwal Literatury im. Josepha Conrada” organizowany przez Fundację „Tygodnika Powszechnego”), musi odnajdować się w zupełnie innych warunkach. Paradoksalnie są to warunki, o które sam, jako pismo, walczył – o wolność, o demokrację. I to właśnie ta wolność i ta demokracja odbierają dziś „Tygodnikowi Powszechnemu” jego swobodę narzucając reguły, które zmuszają go do rezygnacji z wielu atutów, które ongiś były kluczowe dla jego egzystencji.

Tym niemniej nowy „Tygodnik”, mimo całego szeregu zmian, których dokonano, a które powyżej starałem się opisać, jest ciągle pismem niezwykłym, innym od wszystkich i nadal opozycyjnym, istniejącym

⁷ Ibidem.

wbrew wszelkim prawom rynku, logiki itd. Ponadto jest „Tygodnik” ciągle „pismem myślącym”, które podchodzi do większości tematów w sposób zupełnie inny do tego, w jaki robią to inne media znajdujące się na polskim rynku. Śmiałbym nawet stwierdzić, że jest to periodyk unikatowy w skali światowej. „Tygodnik Powszechny”, mimo swoich ułomności i niepowodzeń, ciągle jest pismem, które poszukuje mądrości, które wymaga od siebie i od swoich czytelników czegoś więcej. Zmaga się, ze swoimi niedostatkami mając na celu poszukanie najlepszej drogi dotarcia z myśleniem i mądrością do jak najszerszego grona odbiorców. Czyż nie świadczy o tym fakt, że redakcja na łamach swojego pisma publikuje krytykę tegoż pisma pióra jednej z najwybitniejszych swych redaktorek, która zresztą nie ukrywa, że pozwala sobie na taką opinię tylko i wyłącznie z troski o pismo?

Niech też o niezwykłości „Tygodnika”, choć już, z wiadomych względów nie w skali światowej, świadczą słowa wielokrotnie powtarzane przez redaktora naczelnego ks. A. Bonieckiego, które naczelny traktuje jako dewizę swej pracy dziennikarskiej: *dire sans nuire, montrer sans choquer, témoigner sans agresser, dénoncer sans condamner*, co z francuskiego można przełożyć na język polski mniej więcej tak: „mówić, nie szkodząc; pokazywać, nie szokując; dawać świadectwo, nie atakując; ujawniać, nie potępiając”. Z francuskiego, bo są to podstawowe zasady zapisane w regulaminie etycznym największego francuskiego dziennika regionalnego „Quest-France”.

SUMMARY

“TYGODNIK POWSZECHNY” is one of the oldest and the most merited Polish newspapers. It went through at least two periods while it served as an oppositional newspaper. This oppositional and intelligent character gave the paper a specific status in the world of Polish media. At the same time, it was difficult for “Tygodnik Powszechny” to undergo the change required by contemporary free market. What is more, taking “Tygodnik Powszechny” as an example, one could observe the vast majority of changes which influenced Polish media in the course of the last several days. A combination of rich history, deeply rooted catholic tradition and modern trends create a completely new image of Cracowian newspaper.

NOTA O AUTORZE

Marcin Pera [marcin.pera@klubtygodnika.pl] – absolwent politologii na Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa oraz student filologii polskiej na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej UAM. Autor pracy magisterskiej *Publicystyka społeczno-polityczna „Tygodnika Powszechnego” w latach 1989-91*. Twórca Klubu „Tygodnika Powszechnego” w Poznaniu i portalu www.KlubTygodnika.pl oraz twórca i redaktor portalu Politeja.pl.